Nasza Sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 23. Rok VII | Tarnów, 4 czerwca 1939 | Cena 10 gr



TWEMU SERCU CZEŚĆ SKŁADAMY

Znak zwycięstwa

Katolik — nie z metryki tylko, ale z czynu — każdy dzień, każdą pracę, zaczyna i kończy w Imię Trójcy Przenajświętszej.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

To najkrótsze wyznanie wiary, znak Krzyża św. i modlitwa, nadają czynnościom szlachectwo, sens, opiekę Bożą i zwycięstwo... Jest to zbliżenie się stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca...

W stolicy Danii, w Kopenhadze, na pięknym placu stoi figura Chrystusa, sławna na cały świat. Utalentowany rzeźbiarz nieomal że ożywił oblicze Chrystusowe.

„Stanąłem — opowiada pewien podróżnik — z daleka i podziwiałem ten pomnik. Ni stąd, ni zowąd zjawił się przy moim boku młody Duńczyk, który mi szepnął z uszanowaniem: „Panie, jeśli chcesz zobaczyć piękność twarzy Ukrzyżowanego, musisz iść bliżej, zgiąć kolana i na klęczkach popatrzeć w oblicze Chrystusa". Zaciekawiony podszedłem pod postument pomnika, klęknąłem i podniosłem oczy w górę. Wzrok mój wlepiłem w oblicze Chrystusa. Wtenczas i dopiero wtenczas zauważyłem rysy pełne niewypowiedzianej dobroci, współczucia i miłosierdzia. Nie mogłem oczu oderwać od twarzy Chrystusowej, aż wyszeptałem pokornie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie..."

Trzeba się zbliżać do Chrystusa często, w każdej chwili rozterki, trzeba zgiąć kolana przed Ukrzyżowanym, wpatrzeć się w oblicze Syna Bożego i wołać: Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

* * *

W gonitwie życia łatwo ulec złudzeniom... modlitwę nazwać głupstwem, zaprzeczać największej prawdzie, nadymać się pychą, uwierzyć w siłę pięści... na pieniądzu opierać szczęście...

...Pole bitwy. W rowy w pośpiechu wykopane wdarli się młodzi żołnierze. Nieprzyjaciel zasypywał ich gradem kul. Syczały nad głowami żołnierzy jak miliony os i brzęczały jak roje zagniewanych pszczół. Niedaleko za okopami tymczasowy szpitalik. Proste, szorstkie deski. Nic więcej. Nad wieczorem ustało ostrzeliwanie. Żołnierze jednak musieli pozostać na stanowisku. Ze szpitalika wyszedł młody kapelan wojskowy. Rzucił oczyma w obłoki. Prorokowały czystą noc. Kapelan się zaniepokoił, bo to przepowiadało najazd samolotów bombowych! Co się stanie z ciężko rannymi? Bogu tylko wiadomo. Wszedł z powrotem do szpitalika. Tu panowała jakaś dziwna cisza, przerywana głębokimi westchnieniami. Od czasu do czasu z piersi ciężko rannych, przez zęby zaciśnione, przebijał się syk boleści i jęk błagalny. Kapelan rzucił okiem współczucia na dwa długie rzędy łóżek. Usta zaczęły szeptać modlitwę, bo wyobraźnia malowała mu obrazek przerażający. Odrzucił jednak chwilowo te myśli i z pogodnym obliczem szedł od łóżka do łóżka. Łagodnym głosem to pocieszał, zachęcał, dodawał otuchy! Tu rzucił kilka słów o miłosierdziu i dobroci Bożej, tam znów mówił o potrzebie i skuteczności modlitwy! Nagle z kąta odezwał się głos ochrypły i nienawistny: *„To wszystko głupstwo! Nie ma żadnego Boga"!* — Kapelan nie okazał zdziwienia lub niecierpliwości, lecz posuwał się dalej. Stojąc obok rannego, z którego rany sączyła się krew poprzez szeroki bandaż, spytał: — „Ty wierzysz w Boga, nieprawda"? „O tak, zawsze wierzyłem i dziś wierzę, bo mnie tak matka uczyła" — mówił chłopak najwyżej siedemnastoletni. — Kapelan doszedł już do ostatniego łoża. Właśnie stąd dochodził go okrzyk twierdzący, że nie ma Boga! Ksiądz uśmiechnął się i spytał dobrotliwie: „A więc ty nie wierzysz w Boga? Czemu?" — *„Ja wierzę tylko w siłę. Jedynie siła jest prawem i potęgą. Ze wszystkiego zaś najsilniejszym jest pieniądz"!* — Na takie wypowiedzenie ciężko rannego, kapelan odpowiedział cichą Zdrowaśką. Opuszczał szpitalik powoli i był zamyślony. Księżyc zaczął ciekawie wynurzać się spoza chmur — długie smugi światła tej latarni niebieskiej spoczęły na szpitalu polowym. Nieomal w tej samej chwili wysoko dało się słyszeć zgrzytanie motorów. To zwiastuny nieszczęścia. Raz jeszcze kapelan stanął w progu. Ranni wlepili w niego swe oczy i szukali pomocy i ratunku. Krótka cisza. Świst, huk i trzask! Wśród rumowiska dały się słyszeć przeraźliwe okrzyki: „Boże, zmiłuj się! Jezu, ratuj! Matko Boska!" — *Nikt nie wołał ludzi na pomoc! Nikt nie wzywał pieniądza na ratunek! Zapomniano o mocy, o sile — w trwodze zwrócono się do... Boga!*

Odnaleziono też zwłoki kapelana. Miał piersi rozdarte na strzępy! Twarz była blada, lecz spokojna, nawet radosna.

* * *

Zawsze, ale szczególnie w czasach dzisiejszych potrzeba nam spokoju ducha, męstwa i poświęcenia.

Kto się codziennie znaczy krzyżem, tego żaden krzyżyk doczesny nie osłabi i nie złamie.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. — zwyciężajmy zło w sobie, walczmy o królestwo Boże w duszach bliźnich i czuwajmy na granicach Ojczyzny.

Christianus sum

Kto tylko zwiedzając Rzym wejdzie do olbrzymiego Kolosseum i tam sobie wspomni chrześcijan, którzy tu właśnie życie za wiarę oddawali, na pewno te ruiny przedstawią się jego oczom jako święte miejsce.

Stara tradycja przechowała o budowniczym Kolosseum następujące opowiadanie:

— Podoba mi się ten gmach — powiedział cesarz pewnego razu do niego. — Po ukończeniu podziękuję ci wobec całego zgromadzonego ludu rzymskiego i na twoją cześć dzień uroczysty wyznaczę.

Tuż przed uroczystym otwarciem Kolosseum, wśród okrzyków tysięcznych, rozradowanych tłumów, cesarz przemówił:

— Zgromadziliśmy się tu, aby uroczyście dokonać otwarcia Kolosseum. Ten gmach będzie głosił naszą sławę przez wieki. Dzień dzisiejszy jest także dniem poświęconym uczczeniu tego, kto ten gmach zbudował. Chcemy go uczcić wspaniałymi widowiskami. Wprowadźcie — zawołał — pojmanych chrześcijan, ażeby oni tu przed nami umierali w kłach lwów...

Rozkaz spełniono... Mężczyźni, niewiasty, starcy i dzieci weszli na wielką arenę, śpiewając psalmy. Otwarto kraty klatek, z których wyskoczyły lwy, tygrysy i lamparty. Chwilę się zatrzymały, ale wnet rzuciły się na gromadę bezbronnych chrześcijan. Straszny to był widok... rozdzieranych w kawałki ludzi. Po chwili piasek areny zaróżowił się krwią męczenników. Z wysokich galerii, wznoszących się nad areną, tłum w szalonej radości krzyczał: Niech żyje cesarz!...

Wtem — — — ktoś się podnosi z siedzenia tuż obok cesarza... To budowniczy Kolosseum.

— Christianus sum! (Jestem chrześcijaninem!) — zawołał potężnym głosem.

Wszyscy osłupieli. Po chwili jednak z wściekłą złością uderzyli na niego i zrzucili go z trybuny na arenę żądnym krwi dzikom.

To był dzień uroczysty dla budowniczego. Palma męczeńską za wyznanie wiary. pj.

SŁOWO BOŻE

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚW.

LEKCJA

O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga; jakże są niepojęte sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał myśl Pańską? albo kto był radcą Jego? Albo kto Mu co dał pierwszy, iżby On mu oddawać miał? Albowiem z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen. (Rzym. 11, 33-36).

EWANGELIA

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego: ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Mat. 28, 18—20).

■

Przypatrz się sobie

Pokuta nasza składa się z pięciu czynności. Pierwsza — to rachunek sumienia. Od tego trzeba zacząć! Ludzie jednak nie lubią badać samych siebie. Chętnie zajmują się grzechami innych, chętnie o nich mówią, o swoich myśleć nie chcą. Miał słuszność stary Ezop, gdy mówił, że ludzie noszą dwa worki z grzechami. W jednym noszą swoje, w drugim cudze. Cudze grzechy noszą przed sobą, swoje na plecach — dlatego ich nie widzą. Jeśli jednak mamy przyjąć Sakrament Pokuty, trzeba do swojego worka zaglądnąć i zbadać, co w nim jest. Dobry rachunek sumienia jest koniecznym warunkiem dobrej spowiedzi.

Zrobić dobry rachunek sumienia — to rzecz niełatwa. Rachunek sumienia — to prawdziwa praca. Aby dobrze przeglądnąć swoje sumienie, trzeba światła. Lampa naftowa czy elektryczna nic tu jednak nie pomoże. Tu trzeba innego światła — światła Ducha Świętego. O to światło trzeba jednak Ducha Świętego prosić. Dobrze też jest wezwać pomocy Matki Najświętszej, Anioła Stróża. To są nasi dobrzy przyjaciele, którzy szczerze troszczą się o nasze zbawienie — oni nam też skutecznie pomóc mogą.

Rachunek sumienia, jak wspomnieliśmy, jest pracą. Do każdej pracy trzeba narzędzi. Tym narzędziem przy robieniu rachunku sumienia jest dobra książka. W dobrej książce znajduje się zawsze mniej lub więcej dokładny spis najczęściej popełnianych grzechów. Ten spis ułatwi nam zrobienie rachunku sumienia. Pamiętać jednak trzeba, że w tym spisie nie są uwidocznione wszystkie możliwe grzechy — gdy więc coś sobie przypomnimy, czego w książce nie ma, tym lepiej.

Rachunek sumienia trzeba robić według planu. Dobrze jest, gdy się trzymamy przykazań Bożych i kościelnych i według nich roztrząsamy nasze sumienie. Porządek każdemu się podoba, dlatego porządek musi być zachowany i przy rachunku sumienia.

Pierwsze pytanie, jakie sobie postawić trzeba przy rachunku sumienia, jest takie: kiedy była ostatnia spowiedź? Dalej — czy ta ostatnia spowiedź była dobra? Gdyby nie była dobra, trzeba ją w całości powtórzyć. Wreszcie — czy pokuta była należycie odprawiona? Dobrowolne nieodprawienie pokuty jest grzechem.

Przy rachunku sumienia trzeba uwzględnić nie tylko same grzechy, ale i ich liczbę. Zwłaszcza przy grzechach ciężkich jest to potrzebne. Co innego jeden grzech — co innego pięć, dziesięć. Nie wolno jednak poprzestać na stwierdzeniu, że „kilka razy" grzech jakiś został popełniony. Trzeba raczej przypomnieć sobie, ile razy na dzień, na tydzień, czy miesiąc obraziliśmy Boga. Kto podczas spowiedzi ciągle powtarza tylko „kilka razy" — wystawia sobie sam świadectwo, że rachunek sumienia zrobił niedbale.

Ale i liczba grzechów jeszcze nie jest wszystko. Trzeba zastanowić się, w jakich okolicznościach jakiś grzech został spełniony. A więc gdzie, kiedy, z kim, jak zgrzeszyliśmy. Każdy stan, zawód ma też swoje grzechy — więc i to należy uwzględnić, aby rachunek sumienia był dokładny.

Ile czasu należy poświęcić na rachunek sumienia? Kto często się spowiada, kto codziennie wieczorem robi rachunek sumienia ze spędzonego dnia — ten oczywiście mniej czasu będzie potrzebował na zrobienie rachunku przed spowiedzią. Kto rzadko odbywa spowiedź, musi więcej poświęcić czasu na zbadanie swojego sumienia. Każdy jednak tak długo się rachować winien, aż dobrze się porachuje. Pośpiech nie jest nigdy wskazany. W tak ważnej sprawie, jak przygotowanie się do spowiedzi nie trzeba się spieszyć, tyle starania, dobrej woli i pilności trzeba włożyć w tę sprawę, ile wkładamy w każdą ważną sprawę życia codziennego. *P.*

Najśw. Sercu Pana Jezusa i św. Teresie od Dzieciątka Jezus składa serdeczne podziękowanie za otrzymane łaski — M. K.

POSZUKUJĘ METRYK!

Do P. T. Urzędów Parafialnych diecezji Tarnowskiej.

W bardzo ważnych sprawach familijnych potrzebuję nadzwyczaj pilno: a) **metryki chrztu** mojej babki, b) **metryki ślubu** tejże.

Babcia moja **Franciszka Bitkiewicz** (albo Pitkiewicz, przy czym mylna pisownia Witkiewicz także nie jest wykluczona) urodziła się prawdopodobnie w jakiejś miejscowości obecnej diecezji tarnowskiej w r. 1819 albo 1820, gdzie też w r. 1855 albo 1856 zawarła ślub z moim dziadkiem, który się nazywał **Franciszek Kroczek.**

PT. Urząd Parafialny, który te metryki znajdzie, niech je łaskawie wyśle na adres: **Karolina Kroczek — Biała Krakowska, ul. Piłsudskiego 22.**

Za wynalezienie metryk ofiaruję 50 zł.

PRYWATNE LICEUM I GIMNAZJUM im. Marsz. J. Piłsudskiego Miasta Dąbrowy Tarnowskiej w Dąbrowie Tarnowskiej.

Egzamina wstępne do wszystkich klas **Gimnazjum i Liceum wydziału humanistycznego** odbędą się w terminie przedwakacyjnym w dniach 22 i 23 czerwca br.

Zgłoszenia do egzaminu przyjmuje Dyrekcja w pierwszej połowie czerwca.

Zakład posiada pełne prawa szkół państwowych.

Opłata szkolna w klasie I. jak w gimnazjach państwowych.

Internat dla uczniów pod opieką Zakładu. Opłata w internacie wynosi 30 zł. miesięcznie. **Dyrekcja.**

GIMNAZJUM KRAWIECKIE ŻEŃSKIE w Tarnowie, ul. Kopernika 3a, nr. tel. 400

przyjmuje

od dnia 20 maja do 30 czerwca 1939 r.

W P I S Y

na dział krawiecki do I. kl. gimn.

Warunki przyjęcia: ukończona kl. VI lub VII szkoły powszechnej, egzamin wstępny.

Na dział gospodarstwa domowego.

Warunki przyjęcia: ukończona kl. VII szkoły powszechnej.

Wpisy i informacje w kancelarii Szkoły codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 9 do 13.

Dyrekcja.

Najśw. Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej, św. Teresie i bł. Kindze **składam** najgorętsze podziękowanie za wiele **łask** w bardzo trudnych przejściach życiowych.

Maria Brzychczy.

K A L E N D A R Z Y K

4. N. **Trójcy Przenajświętszej**
5. P. **Św. Bonifacy.**
6. W. **Norbert,** założyciel zakonu Norbertanów, później arcybiskup. † 1134.
7. S. **Św. Robert,** opat.
8. C. **Boże Ciało.**
9. P. **ŚŚ. Prym i Felicjan,** dwaj bracia męczennicy.
10. S. **Św. Bogumił** arcybiskup gnieźnieński, później pustelnik, prowadził życie bardzo umartwione.

Marcin Kromer z Biecza

W ubiegłą niedzielę Biecz obchodził uroczystości jubileuszowe, poświęcone swemu sławnemu Rodakowi Kromerowi, w 350 rocznicę śmierci. W tych uroczystościach wziął udział JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski, przedstawiciele władz, mieszczanie i okoliczna ludność. Z tej okazji podajemy życiorys Marcina Kromera z książki p. t. „Matka Świętych - Polska", wydanej w r. 1767. Zachowujemy styl i pisownię.

Marcin Kromer urodzony w Bieczu, mieście królewskiem, z szlachetnych jako sam wywodzi rodziców, od których tak uczciwie i pobożnie był wychowany, że i młode lata, nie na lekkich zabawkach, ale na naukach trawił. W Krakowskiej akademii, tak w łacińskim jako i greckim języku wyćwiczony oratorem i filozofem wybornym został, a peregrynując w Niemczech i Włoszech nie tylko języka tych narodów nabył, ale tak w duchownych jako i politycznych umiejętnościach doskonałym się być pokazał. Dla czego gdy z Rzymu powrócił, dla pięknych przymiotów i życia nieprzygannego wszystkich oczy na siebie obrócił, osobliwie zaś upodobał go sobie Jan Choiński biskup Krakowski, a kanclerz koronny i między swe domowe Marcina policzył. Że zaś ten biskup w krótce umarł, następca jego Piotr Gamrat chętnie na dwór swój wziął Marcina i kanonikiem Krakowskim uczynił. Z tym panem który wraz był Arcybiskupem krakowskim, na synod Piotrkowski pojechał, jako mąż w prawie duchownem bardzo biegły, i tamże miał w obecności wszystkich biskupów i prałatów polskich mowę pełną wysokiej mądrości, o godności, i obowiązkach kapłanów.

Skoro się za okazyą pokazał Marcin na dwór królewski, zaraz go król Zygmunt II. sekretarzem swoim uczynił. On zaś jako nie do próżnowania ale do pracy urodzony, archiwum koronne przejrzał i dobrym porządkiem dla pożytku ojczyzny i wygody szukających ułożył, do czego mu był powodem Jan Ocieski, podkanclerzy koronny, koligat Marcina. Znając się zaś kapłanem aby uszedł zabaw niepotrzebnych i zbytków dworskich, cały się udał do prac chwalebnych to jest do pisania ksiąg pożytecznych, między któremi najpierwsze miejsce ma *historya polska*, nie tylko od samych Polaków, ale i od cudzoziemskich autorów wychwalona, za której wydanie cała Rzeczpospolita na sejmie Warszawskim publicznie mu wdzięczność oświadczyła, a Zygmunt August król aby tak godnemu mężowi pokątna zazdrość nie zarzucała niepewności o urodzeniu, udzielny herb jemu i braci jego nadał.

Tenże król i inni zażywali go na poselstwa wielkie do najpierwszych w Europie majestatów, jako to: do Pawła IV. Papieża, do Karola V. cesarza, u którego następcy, Ferdynanda I. z sławą ojczyzny, z dworu cesarskiego zbudowaniem siedm lat bawił, jako legat ordynaryjny. Choć zaś tak poważne i pożyteczne ojczyźnie usługi podejmował Kromer, żadnej niepokazał po sobie ambicyi w chwytaniu intratnych urzędów, co wielką jego doskonałość oświadczało i oczywisty był dowód że ani pycha, ani chciwość doczesnych zbiorów, nie panowała w sercu Kromera. Dopiero po wielorakich pracach, Stanisław Hozyusz biskup Warmiński i Św. Kościoła rzymskiego kardynał, a niegdy profesor Kromera, że musiał w Rzymie i na koncylium Trydeńskim jako prezydent długo bawić, obrócił oko na tak godnego ucznia. A że na ten czas po Polsce szerzyło się jako złe powietrze kacerstwo luterskie, aby Warmia nie została bez czułego i żarliwego pasterza, koadjutorem swoim uczynił Kromera, który też po zaszłej Hozyusza śmierci i Biskupem Warmińskim został.



Z pobytu JE. Ks. Biskupa dr. Fr. Lisowskiego na wizytacji w Krynicy.

Na tej posadzony katedrze cały się udał do utrzymywania Wiary, i pomnożenia czci boskiej w powierzonych sobie owieczkach Chrystusowych. Uganiał się dobry pasterz z wilkami, to jest z heretykami, nie tylko słowem napominania, nie tylko przykładem pobożnego życia, ale i mądremi pismami, między któremi są te: *Księgi dyalogów o prawdziwej i fałszywej wierze, przeciw baśniom Lutra i Kalwina. Katechizm* obszerny i mądry dla swojej Dyecezyi po polsku i po niemiecku do druku podany. *Agendy, Mszały i brewiarze* dla kapłanów, nabożnie i porządnie złożone. Jako zaś Hozyusz Kardynał przed nim wprowadził do Warmii WW. Księży Jezuitów, dla utrzymywania wiary, tak ich Kromer przymnożył liczby i fundacyi, nie żałując kosztu dla apostolskich mężów. A że do Warmińskiej dyecezyi należą Prusy Brandenburskie, wysyłał i tam, także do bliskich Inflant kapłany żarliwe i pracowite którzy katolików w wierze ś. utwierdzali. I za jego tą czułością Warmia cała, najmniejszego uszczerbku w wierze nie odniosła, choć ze wszystkich stron heretykami opasana.

Jako biskupowi należy, Kromer nie tylko sam codziennie Ofiarę za swoje owieczki Bogu oddawał (lub też w słabości zostając nabożnie jej słuchał) ale aby chwała Boska, kazania, katechizmy w kościołach nie ustawały, pilnie tego przestrzegał. Jako zaś Pan i książę Warmii sprawiedliwości usilnie przestrzegał. Po Mszy ś. cokolwiek mu czasu zbywało, na wysłuchanie spraw go odkładał. A że rzecz nie podobna była aby sam wszystkie sprawy rozsądzał stanowił na to sędziów doświadczonych, ale i tych pilnie dozierał, objeżdżając miasta i zamki pilnie się badał o magistratach i sędziach jako się na urzędzie sprawowali. Jednego burgrabiego (choć był powinowatym jego) o uczynioną krzywdę pewnemu poddanemu, wnet z urzędu złożył i aby przed zachodem słońca z zamku się rugował, dekret wydał. Do późnych lat, wdzięczna trwała w Warmii pamięć sprawiedliwości tego Biskupa, i u tych nawet których słusznie strofował albo karał.

Starością i ustawicznemi pracami dla Wiary ś. i ojczyzny skołatany, za koadjutora sobie przybrał Jędrzeja Batorego synowca króla Stefana, a potem kardynała ś. Rzymskiego Kościoła, ale gdy ten w Rzymie bawił na naukach, sam pracował w Kościele boskim. Ostatnią złożony chorobą nie kazał aby jakim nadgrobkiem był ozdobiony, za duszę raczej swoją aniwersarz fundował, a gotując się do szczęśliwej śmierci zwyczajem pobożnych kapłanów, w ich obecności Bogu duszę oddał, i po nagrodę wielkich swoich prac do Niego się przeniósł. Od wielu najzacniejszych ludzi wysławiony. Z czego Bogu najwyższemu cześć i uwielbienie na wieki.

Wśród chat i lasów brzozowych

Miejscowość Pasierbiec obchodziła w ub. miesiącu uroczystość wprowadzenia łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. Ta niewielka, bo około 80 domów licząca górska wioska posiada kaplicę z obrazem Najśw. Matki, bardzo przez okoliczny lud czczonym.



Kaplicę ufundował miejscowy gospodarz Jan Matras, jako podziękowanie za ocalenie życia w czasie wojny w r. 1793. Księga pamiątkowa, w której jest podana historia powstania kaplicy w Pasierbcu i opis niektórych łask tamże doznanych, opowiada, że Jan Matras został raniony w jednej z bitew na polach nadreńskich. Nie mogąc się o własnej mocy wycofać na bezpieczne miejsce, leżał opuszczony na pobojowisku. W pewnej chwili zobaczył ku swemu wielkiemu przerażeniu, że cały oddział jazdy francuskiej pędzi w pełnym galopie do ataku. Nie mogąc się z miejsca ruszyć, pewny był, że zginie pod kopytami koni. W tej groźnej chwili poleca się Matce Najśw., ślubując równocześnie, że po szczęśliwym powrocie do domu zbuduje ku Jej czci kaplicę. Nie zawiódł się w swej ufności. Oddział przegalopował po nim tak szczęśliwie, że mu żadnej szkody nie uczynił. Gdy powrócił do domu, wybudował na swoim polu kaplicę, w której umieścił obraz, malowany na płótnie przez nieznanego bliżej malarza z Gorlic.

Obraz przedstawia ukoronowanie Matki Boskiej. Gdy w roku ubiegłym okazała się potrzeba odnowienia go, mieszkańcy Pasierbca i okolicznych wiosek chętnie na to łożyli swój wdowi grosz. W kwietniu br. odnowiony obraz umieszczono tymczasowo w kościele paraf. w Łososinie, a w pierwszą niedzielę maja odbyło się uroczyste, procesjonalne przeniesienie go do kaplicy w Pasierbcu. Procesję z Łososiny prowadził ks. J. Maziarz. Gdy pochód stanął na szczycie góry, skąd widać już było kaplicę, odezwały się dzwony i dzwonki pasierbieckie i naprzeciw obrazu wyszła druga procesja z kaplicy, na czele której szedł ks. dr W. Dudziak i ks. Ciastoń. Przy śpiewie pieśni „Do Twej dążym kaplicy", „Matko Pocieszenia" i „Po górach, dolinach" — radosny pochód zbliżył się do kaplicy, obok której wznosiła się triumfalna brama z napisem „Salve Regina". Obraz złożono na polnym ołtarzyku. Kazanie wygłosił rodak tamtejszy ks. dr Dudziak. W gorących słowach zachęcał do nabożeństwa do Matki Pocieszenia, a kazanie zakończył aktem oddania wszystkich zgromadzonych pod szczególną opiekę Matki Pocieszenia, która obrała sobie to miejsce wśród ubogich chat i lasów brzozowych, aby być zawsze Pocieszycielką dla tych, którzy u Niej tutaj pomocy szukać będą.

W czasie sumy wierni prosili Boga za wstawiennictwem Matki Boskiej, której obraz zawisł w kaplicy, o błogosławieństwo dla kochanej Ojczyzny.

Uczestnik.

Noc przed Bożym Ciałem

— Zburzę wasze kościoły, abyście nic nie mieli, co by wam wasze dawne zabobony przypominało! — rzekł Jean St. André w rewolucyjnym roku 1793 do sołtysa bretońskiej wioski Crozon.

— A jednak musicie nam przecież zostawić gwiazdy, a te widać dalej, niż wieże kościelne — odparł prosty wieśniak.

* * *

I patrzyli z ufnością na gwiazdy dzielni Bretończycy i chodzili w nocy przy świetle gwiazd do odległych, samotnych, polnych stodół i jaskiń. Tam odprawiali prześladowani kapłani Msze św. Było tak, jak niegdyś w katakumbach...

* * *

Crozon leży tuż nad morzem. Rewolucjoniści zamknęli kościół, lecz ludzie chcą święcić Boże Ciało: chcą widzieć Hostię św., jedyną pociechę w ciężkich czasach...

Tak i owak rozmyśla proboszcz, przebrany za rybaka. Siedzi w ubogiej chacie i naprawia sieci. Dumają koło niego zahartowani rybacy.

— Dzieci!... — ozwał się nagle jeden starzec, co już setki burz morskich przebył. — Od czego mamy morze?

— Morze? — potakuje kilku. — Prawda! Żeśmy też o tym nie pomyśleli... Naturalnie! Morze nas nie zdradzi...

Cicha, letnia noc gwiaździsta nad lądem i morzem — barka rybacka odbija od brzegu. Siedzi w niej kilka ciemnych postaci.

Leciuchno uderzają owinięte słomą wiosła w bezgłośne fale. Morze jest niezwykle spokojne i milczące. Jak olbrzymia równina leżą niezmierzone wody prawie bez ruchu pod roziskrzonym niebem, jakby morze było już gotowe do tego, czym ma być w najbliższej godzinie: ołtarzem dla Najświętszej Ofiary...

Zbliża się północ. Łódź kołysze się na pełnym morzu. Wtem odzywa się dzwonek cieniutkim, srebrnym głosem, zaledwie dosłyszalnym, na dalekim brzegu.

Lecz ci, co tam czekają, usłyszeli go. We wszystkich zatokach wybrzeża podnoszą się ciemne cienie. Spuszczają cicho łodzie, sterują ku punktowi morza, gdzie tli się słabe światełko. Cała mała flotylla łodzi, które gromadzą się koło samotnej barki na pełnym morzu, jak kurczęta koło kokoszy...

Rozpoczyna się wspaniałe widowisko, mające za świadków tylko prostych, bretońskich rybaków, nocne niebo gwiaździste i nieskończone morze.

W wielkiej łodzi, gdzie światło płonie, podnosi się jedna z ciemnych postaci, zrzuca płaszcz i kapelusz pod ławkę. Wysoko i majestatycznie stoi mąż na chwiejącej się łodzi, odziany w kapłańskie szaty, w których na lądzie nie śmie się pokazać. Lśnią jasno wśród nocy. Jest to noc przed Bożym Ciałem, kiedy Kościół do Najśw. Ofiary przywdziewa śnieżno-białe szaty wesela. Na łodzi mały ołtarz ustawiono. Dwie świece płoną i tajemniczo błyszczy między nimi krucyfiks...

— Introibo ad altare Dei — rozpoczyna kapłan i żegna się uroczyście znakiem krzyża. — Wstąpię do ołtarza Bożego...

— Do Boga, który uwesela młodość moją — odpowiadają szorstkie głosy rybaków.

— Osądź mię, Boże, i rozeznaj sprawę moją przeciwko narodowi nieświętemu: od człowieka złego i chytrego wybaw mię. — Tak brzmi dalej.

I szczególna rzecz — dopiero teraz rozumieją dobrze cudowny tekst starożytnych świętych słów, którymi modli się kapłan i lud.

Gwiazdy migocą na niebie, jakby tysiące świec nad nieskończonym ołtarzem morza, w którego głębinach coś cicho szumi, jakby delikatny, daleki dźwięk organów.

Chleb i wino ofiaruje kapłan... Po-

trójne „Sanctus" brzmi ponad milczącymi wodami...

A potem cisza, głęboka cisza. Niebo i morze wstrzymują oddech. Dzwonek dźwięczy... Głęboko pochylają się rybacy... Kapłan podnosi wysoko między morzem i gwiazdami białą Hostię.

Dla wszystkich, którzy to przeżywają, niezapomniana chwila: dokoła ciemne, nieme wody morza, nad nimi niebo gwiaździste i między nimi stojący prosto ponad niezmierzoną tonią morską kapłan, dzierżący w ręku Chrystusa, władcę fal i morza, pod postacią chleba...

— — — — — — —

I nadal rzeczywistością staje się ta wzruszająca scena z roku 1793 na pełnym morzu, opodal bretońskiego wybrzeża. Zawsze... bez ustanku...

Unosi się ustawicznie między ziemią i niebem, między niebem i morzem Hostia — Baranek ofiarny, Chrystus, Zbawiciel.

Czyż bowiem życie nasze nie jest niezmierzonym morzem, po którym płyniemy wśród ciemnej nocy? Pod nami ciemne, tajemnicze głębie — nad nami nieskończone niebo.

I wszędzie na tym olbrzymim morzu życia wynurzają się ciche łódki, w których stoi kapłan, dzierżący w ręku Hostię świętą, pociechę i pomoc dla ludzi wśród burz i nocy.

Kto swą łódkę życia do tej łodzi kieruje możliwie jak najbliżej, ten jest bezpieczny i nie potrzebuje się obawiać, by go burza w odmęty morskie pogrążyła. *J. Pt.*

Budujący, katolicki czyn żołnierski

Dnia 26 maja br. pułk Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu obchodził swoją doroczną uroczystość pułkową.

W przeddzień odprawiono nabożeństwo żałobne za poległych na polu chwały żołnierzy tego pułku, a wieczorem tego dnia na zamku królewskim odbył się apel poległych, zakończony wspólną modlitwą „Anioł Pański".

W sam dzień uroczystości po Mszy św. i kazaniu ks. infułat R. Mazur poświęcił złote wotum z odznaką pułkową i napisem:

„PRZEMIENIENIU PAŃSKIEMU za osiągnięte pomyślne wyniki pracy pułku w akcji odzyskania Zaolzia i z prośbą o świetlaną przyszłość — Dowódca, oficerowie, podoficerowie i strzelcy z życzeniami według słów Apostoła św. Pawła, by Pułk Ziemi Sądeckiej był koroną i chwałą Kościoła i Ojczyzny".

Potem dowódca pułkownik dypl. p. Alfred Krajewski zawiesił wotum pod obrazem Przemienienia Pańskiego.

Odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę" zakończono tę przepiękną a tak kochaną i drogą uroczystość serca żołnierskiego. Kolegiata nowosądecka była wspaniale udekorowana kwiatami, dywanami, przepełniona po brzegi wiernymi. Następnie odbyła się defilada, a zgromadzona licznie publiczność witała naszych drogich żołnierzy rzęsistymi oklaskami.

Cała uroczystość wywarła nigdy niezatarte wspomnienie i obudziła żywą i ukochaną wiarę w nasz drogi i ukochany klejnot Przemienienia Pańskiego. *S.*

Dla nauki

Dobrodziejstwo morza

Bez słońca, które daje ciepło, nie można sobie w ogóle wyobrazić żadnego życia na ziemi. Nie tylko że w braku słońca ziemię zalegać by musiały stałe ciemności (nawet księżyc w nocy nie mógłby świecić), ale przede wszystkim ustałby wszelki ruch, praca, działanie. Nawet wiatr nie mógłby wiać, bo przecież wiatry powstają z wyrównywania się atmosfery między miejscami chłodniejszymi i cieplejszymi — bardziej nasyconymi parą wodną i suchymi; para powstająca nad powierzchnią oceanów zbija się w obłoki i chmury. Para gnana wiatrem oziębia się i skrapla w zimnych rejonach atmosfery, spada następnie na ziemię w postaci deszczu względnie śniegu, a następnie znowu paruje. Powtarza się to kolejno i ustawicznie.

Wszystkie rzeki zasilane po drodze wodą z mniejszych strumieni i potoków, znajdują swe ostateczne ujście w morzu; przyda się tu nadmienić, że obszar mórz i oceanów globu ziemskiego wynosi 2/3 powierzchni całej kuli ziemskiej.

Prądy powietrzne wiejące od oceanów, przynoszą wilgoć, poprawiają klimat i przyczyniają się do licznych opadów deszczowych, użyźniających ziemię. Stwierdzono, że olbrzymia pustynia Gobi w Azji środkowej powstała dlatego, że niebotyczne pasmo górskie Himalajów nie dopuszcza do niej wilgotnych wiatrów od strony morza. Toteż na ogół wszystkie kraje położone daleko od oceanów (typowy przykład Syberii) posiadają klimat suchy, ostry, o gwałtownych bardzo przejściach i zmianach tak co do temperatury, jak i co do opadów — jest to t. zw. *klimat kontynentalny*, nacechowany upalnością lata i surowością zimy w odróżnieniu od klimatu *oceanicznego*, jaki posiadają miejscowości położone nad morzem i *umiarkowanego*, panującego tam, dokąd prądy powietrzne, idące od morza, mają stale dostęp. Nie będziemy tu wspominać o znaczeniu morza jako środka komunikacji światowej, udostępniającego wymianę handlową między poszczególnymi częściami świata — rzecz ta bowiem jest dobrze wszystkim wiadoma, że państwa położone nad morzem w miarę jak rozporządzają większym lub mniejszym odcinkiem wybrzeża usianego dobrymi portami, mają większe możliwości rozwojowe od państw odciętych od morza w zupełności względnie posiadających tylko mały (jakże jednak wtedy cenny!) skrawek wybrzeża morskiego.

Jeśli chodzi o opady atmosferyczne, mające swe źródło w parowaniu wody, to rola wód na kontynencie jest w tym wypadku minimalna w porównaniu do roli oceanu. Przeciwnie — wody te raczej oceanom zawdzięczają swe istnienie, odświeżają się bowiem ustawicznie z opadów deszczowych, które znowu powstają przez parowanie wody głównie na oceanach.

Tak tedy pośrednio wszystkie korzyści, jakie czerpiemy z naszych rzek i stawów (użycie siły wodnej jako motoru pędzącego młyny, zakłady przemysłowe, elektrownie, hodowla rybostanu i sztuczne nawodnienie pól uprawnych) zawdzięczamy właściwie oceanom.

Morze jednak poza tym wszystkim stanowi jeszcze jeden bardzo ważny czynnik w życiu człowieka, a mianowicie *odżywczy*. Cała produkcja *soli*, czy to chodzi o sól uzyskiwaną bezpośrednio przez poddawanie parowaniu wody morskiej, czy sól wydobywaną ze złoży kopalnianych, powstałych na miejscu dawnych mórz, dziś już wyschniętych — zawdzięcza swe istnienie oceanom. Kraje pozbawione możności produkowania soli na swych własnych terenach, muszą płacić duży haracz innym szczęśliwszym od nich krajom, które ten skarb posiadają, kupując go w zamian za produkty swej pracy. (Dok. nast.).

Rozwiązanie „Badaczy Pisma św."

Decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi z d. 2 ub. m. zostało rozwiązane Stowarzyszenie p. n. „Badacze Pisma św." W motywach swego zarządzenia Urząd Wojewódzki podaje następujące powody, które zmusiły władze państwowe do likwidacji sekty, a mianowicie:

1) Stowarzyszenie „Badaczy Pisma św." szerzyło za pomocą swego czasopisma „Złoty Wiek" propagandę antyreligijną, częściowo niemoralną i antypaństwową, w rezultacie czego władze były zmuszone do konfiskaty powyższego organu i wydawnictw sekty, jak np. „Das goldene Zeitalter", „Domowe ognisko", „Rząd", płyty gramofonowe. 2) Przywódca sekty Wilhelm Scheider został skazany wyrokiem prawomocnym na 6 miesięcy więzienia za to, że publicznie wyszydzał wyznania chrześcijańskie. 3) Redaktor „Złotego Wieku" został skazany na 15 miesięcy więzienia za publiczne wyszydzanie Kościoła katolickiego. 4) Sekta sprowadzała w sposób nielegalny wydawnictwa, nie posiadające w Polsce debitu pocztowego.

W czasie śledztwa ustalono, że sekta w Polsce porozumiewa się ze swą centralą zagraniczną za pośrednictwem szyfr. W instrukcjach tajnych zabrania się członkom „Badaczy Pisma św." wstępowania do stowarzyszeń polskich o charakterze militarnym z wyjątkiem L. O. P. P. i to jedynie w tym wypadku, gdy chodzi o obronę członka sekty. W korespondencji nadchodzącej z Rosji sowieckiej lży się Polskę.

Władze państwowe słusznie uczyniły, rozwiązując sektę, bo co innego jest gorące pragnienie pokoju, a co innego rozbrajanie społeczeństwa, by je wydać na pastwę czyhającego sąsiada. Uważamy, że „badaczom" winno się ułatwić wyjazd do Trzeciej Rzeszy, tam bowiem będą mieli właściwe pole do swej propagandy.

Założycielem sekty „Badaczy Pisma św." jest Karol Russel, zmarły w r. 1916. Russel, biorąc za podstawę swych „natchnień" Pismo św., całkowicie je wypacza, pewne niewygodne mu ustępy wykreśla, inne zaś dowolnie nagina do swych rewolucyjno - anarchistycznych założeń. Według Russela Jehowa stworzył świat za pośrednictwem Logosa, człowiek nie posiada duszy nieśmiertelnej, obecne organizacje religijne i państwowe, oraz instytucje prawno-społeczne są złe, są dziełem szatana i muszą ulec zniszczeniu. W „Boskim planie wieków" Russel nakreśla specjalnie uprzywilejowaną rolę żydom.

Dużo rozgłosu sprawiły sekcie procesy o bluźnierstwa, profanacje, działalność komunistyczną, uchylanie się jej członków od służby wojskowej. „Badacze Pisma św." w Polsce nie są jednolitą organizacją religijną, lecz dzielą się na szereg nieraz gwałtownie zwalczających się odłamów. Główny ośrodek propagandy na Polskę znajdował się dotychczas w Łodzi. Sekta „Badaczy Pisma św." przybyła do Polski z Niemiec, na czele jej przeważnie stali Niemcy i ochrzczeni żydzi.



Druhny z Bochni na kursie kroju i szycia.

Korespondencje z DIECEZJI

Instytuowani na probostwo: ks. Edward Wojtusiak w Dobrej, ks. Władysław Juszczyk w Siedliskach koło Bobowej, ks. Karol Mazur w Okulicach.

Zmarł dnia 26 maja br. śp. **ks. kanonik Marian Fecko**, proboszcz w Rzepienniku Biskupim, przeżywszy 49 lat, 27 lat kapłaństwa. Wprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego odbyło się 29 maja br. po południu, a pogrzeb 30 maja rano przy licznym udziale duchowieństwa i wiernych. R. i. p.

*

Dobra. Rocznicę wydania encyklik Leona XIII. i Piusa XI. w sprawach robotniczych powiat limanowski obchodził niezmiernie uroczyście. Oddziały Ch. Z. Z. przybyły na zlot do Dobrej, aby wspólnie przeżyć podniosłe chwile, a zarazem wziąć udział w poświęceniu pierwszego sztandaru Ch. Z. Z. w powiecie limanowskim. Długi, barwny pochód przy dźwiękach dwu orkiestr udał się wobec rzesz ludu na nabożeństwo do kościoła. W pochodzie wzięli udział: Krucjata Eucharystyczna ze sztandarem, Katolickie Stow. Mężów, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej ze sztandarami, Związek Strzelecki, Związek Hallerczyków, Stronnictwo Ludowe ze sztandarami, oddziały Ch. Z. Z., delegaci ze Sekretariatu Ch. Z. Z. z Tarnowa. Nabożeństwo odprawił ks. sekr. St. Pękala z Tarnowa. Po sumie i poświęceniu sztandaru, mimo deszczu, rozwinął się pochód. Z wielkim entuzjazmem przyjęte były transparenty z napisami: „Bóg i Ojczyzna", „Gdańsk był i będzie nasz". Po odebraniu defilady przez przedstawicieli władz, odbyła się uroczysta akademia o zabarwieniu wybitnie religijno-narodowym. Przed pięknie udekorowanym domem katolickim padały do zebranych słowa mowców. Burzą oklasków nagrodzono p. Gawrona z Tarnowa, wygłaszającego przemówienie, w którym zarysował epokowe znaczenie encyklik, oraz podkreślił znaczenie posłannictwa Polski do przeprowadzenia nowego ustroju społecznego. Potężne „Nie rzucim ziemi" przy dźwiękach orkiestry zakończyło akademię.

Po nabożeństwie majowym interesujące zawody sportowe, ciekawe monologi i pełne humoru inscenizacje były bardzo mile przyjęte przez publiczność. Poważną sztuką teatralną „W górę serca" zakończono uroczystość. Duchnik Jan, sekr.

*

Ropczyce. W dniu 22 maja staraniem „Caritasu" urządzono święto chorych całej parafii. Uroczyste nabożeństwo w kościele odprawił, oraz okolicznościowe kazanie wygłosił ks. proboszcz kanonik Juszczyk Andrzej. W nabożeństwie wzięło udział 37 chorych. Po nabożeństwie przyjęto chorych śniadaniem na wolnym powietrzu. Po wspólnej fotografii ks. Kanonik rozdał chorym pamiątki. Uczestn.

*

Brzesko. W niedzielę ub. m. odbył się w Brzesku okręgowy zlot KSMŻ. Zlot zgromadził ponad 600 uczestniczek w pięknych strojach krakowskich i mundurkach stowarzyszeniowych.

Po sumie, odprawionej przez ks. dziek. Stosura, uczestniczki udały się w wielobarwnym pochodzie do sali Sokoła, gdzie odbyły się powitania przez przedstawicieli władz i społeczeństwa, oraz obrady, którym przewodniczyła prezeska okręgowa M. Matiasikówna. Referat organizacyjny wygłosiła sekretarka p. Piotrowska, ideowy p. J. Pietrusińska. (wg)

Dnia 20 ub. m. odbyło się w auli Państw. Gimnazjum i Liceum w Brzesku pożegnanie 31 absolwentów w obecności starosty mgr. Füllera, przedstawicieli miejscowego społeczeństwa z Antonim br. Götz-Okocimskim, rodziców maturzystów, całego grona nauczycielskiego i młodzieży gimnazjalnej.

Po wręczeniu absolwentom świadectw dojrzałości przez dyrektora M. Berezowskiego, przemawiali pięknie dr Brzeski, dr Witek i dyr. Nowak. (wg)

*

Wola Rogowska. W niedzielę ub. m. odbyło się zebranie propagandowe KSM., w którym wzięło udział 78 uczestników. Prezes okręgowy Głowacki Paweł z Wierzchosławic zaznajomił obecnych ze szczytnym zadaniem członków A. K. w apostolskiej pracy życia publicznego.

Członkowie KSM. parafii wietrzychowickiej w 80% należą do Stronnictwa Ludowego, do Kółek rolniczych, Kasy Stefczyka i innych Spółdzielni. Sporo człon-

ków KSM, piastuje urząd radnych gminnych i gromadzkich, kilkunastu członków należy do O. Z. N., do Ochotniczej Straży Pożarnej.

Po wyczerpaniu programu, miejscowi obywatele pozostali na sali, by wpisać się na członków oddziału KSM.. Zebranie zakończono pieśnią „Boże coś Polskę".

Uczestnik.

*

Łaski bł. Kingi.

Paweł Piątek ze **Trzciany koło Rzeszowa,** cierpiący w grudniu ub. roku na żołądek i wymioty, dnia 23 grudnia w nocy dostał konwulsji, wyprężyło go strasznie, drgawki na całym ciele, piana na ustach. Posłano po księdza. Chory po drugim ataku odzyskał przytomność, wyspowiadał się, przyjął ostatnie Sakramenta św. Lecz zaraz nastąpił trzeci atak, chory utracił przytomność. W ciągu dnia miał jeszcze trzy ataki. Całą noc przed wigilią Bożego Narodzenia tak strasznie się rzucał, że musiano go trzymać, by nie spadł z łóżka. Rano dnia 24 grudnia przyjechał do niego brat jego Jakub i zastał go prawie konającym. Pojechał do Rzeszowa po lekarza, który po zbadaniu kazał zawieźć chorego do szpitala, bo w domu nie było nadziei ratunku. Włożono go nieprzytomnego do auta. W szpitalu powiedziano bratu, który go przywiózł: „Dziś pan przywiózł brata do szpitala, a jutro powiezie go pan na cmentarz". Przyjęto go na polecenie lekarza kolejowego.

Przez święta Bożego Narodzenia był nieprzytomny, nie poznał brata, który go odwiedził. Dopiero po zastrzyku odzyskał przytomność. Przyjechała żona, dała mu relikwie bł. Kingi, które on ucałował i zawiesił na szyi i napił się wody ze źródła bł. Kingi. Żona odmawiała za niego nowennę do bł. Kingi. Rano dnia 27 grudnia odwiedził go brat. Chory poznał go i uśmiechnął się, ale był jeszcze bardzo słaby. Gdy go odwiedził w Nowy Rok, chory czuł się znacznie lepiej. Lekarz twierdził, że stał się cud, bo pierwszego dnia stan był beznadziejny.

W sobotę po ur. św. Trzech Króli brat zabrał go do siebie do Chodowic, gdzie chory powoli przychodził do zdrowia i sił. Gdy wrócił do Trzciany, wszyscy witali go jakby zmartwychwstałego. Dnia 6 lutego poszedł już do roboty.

Ponieważ chory jest bratem jednej z SS. Klarysek, przeto całe Zgromadzenie modliło się za niego do bł. Kingi. Tym modłom i przyczynie bł. Kingi rodzina zawdzięcza to cudowne uzdrowienie i wybiera się do Starego Sącza z podziękowaniem bł. Kindze za łaskę i SS. Klaryskom za modlitwy.

Z POLSKI

Uroczystości pułkowe w Tarnowie. W ub. niedzielę odbyły się w Tarnowie piękne uroczystości pułku Ziemi Tarnowskiej. Udział w nich wzięli także: p. generał Mond, p. starosta Syska, ks. infułat Lubelski, przedstawiciele władz, organizacyj i miejscowa ludność. Maszerujących żołnierzy publiczność witała oklaskami.

*

Obchód święta ludowego. Obchody święta ludowego odbyły się w ub. niedzielę w salach. Na zebrania mimo deszczu przybyli chłopi licznie i wszędzie manifestowali gotowość stanowczej obrony granic Polski przed wrogiem i poniesienia dla niej wszelkich ofiar.

W uroczystościach święta ludowego w Tarnowie brał udział Wincenty Witos i wygłosił przemówienie.

*

Groźba wielkiej powodzi minęła. Wskutek ulewnych deszczów w ub. miesiącu wielu miejscowościom groziła powódź. Na szczęście deszcz ustał i groźba powodzi na większą skalę minęła. Nie obeszło się jednak bez wielkich szkód w plonach, a także i w gospodarstwach przyrzecznych. Małe rzeki, a nawet potoki górskie okazały się — jak zawsze — groźne.

W dolinie Kamienicy nad gromadą Łabowa wskutek oberwania chmury wody zniszczyły plony, porozrywały mosty i mostki drewniane.

W Broszkowicach Wisła wystąpiła z brzegów, zalewając znaczne przestrzenie uprawne i 30 domów, w Babicach 5 domów.

W Zabierzowie wylała Rudawa i zalała 3 domy.

W Gdowie potok Ruda zalał około 25 domów, z których część mieszkańców ewakuowano.

Szkody wyrządzone wylewem Raby i jej dopływów w Łapanowie i Wieruszycach są dość znaczne.

Miejscowości Drohobycz, Borysław i Truskawiec były częściowo zalane.

*

Polegli w walkach o wolność (katolicy 96%, żydzi 2%). Według obliczeń dokonanych przez Polową Kurię Biskupią na podstawie danych archiwum metrykalnego, statystyka poległych i zmarłych w walkach o niepodległość Polski, a mianowicie legionistów z okresu wojny światowej, obrońców Lwowa, oraz żołnierzy podczas wojny polsko-bolszewickiej — tak się przedstawia:

Wyznanie rzymsko-katolickie 45.439 (tj. ogólnej liczby 95.55%).

Wyznanie grecko-katolickie 169 (tj. ogólnej liczby 0.35%).

Wyznanie ormiańsko-katolickie 3 (tj. ogólnej liczby —).

Wyznanie prawosławne 240 (tj. ogólnej liczby 0.5%).

Wyznanie protestanckie 382 (tj. ogólnej liczby 0.8%).

Wyznanie mojżeszowe 932 (tj. ogólnej liczby 1.94%).

Wyznanie mahometańskie 5 (tj. ogólnej liczby —).

Wyznanie niewiadome 401 (tj. ogólnej liczby 0.84%).

Razem 47.562.

Statystykę przeprowadzono do dnia 21 marca 1921 r., t. j. do zawarcia pokoju w Rydze. Uwzględnia ona tylko takie wypadki śmierci, o których został spisany formalny akt zejścia i nadesłany do archiwum. Nie obejmuje też strat z powstań górnośląskich i wielkopolskiego, których akta metrykalne znajdują się w miejscowych urzędach stanu cywilnego.

Ogólna ilość wykazanych poległych i zmarłych jest zatem mniejsza od wykazów podanych przez listę strat. Straty poniesione w walkach o niepodległość przez ludność rzymsko-katolicką są faktycznie znacznie wyższe, gdyż np. w powstaniach górnośląskich i wielkopolskim brała udział wyłącznie ludność rzymsko-katolicka.

*

Na roboty do Estonii. 3900 rolników polskich wyjechało do Estonii na roboty sezonowe.

*

Polskie konie zwyciężają. Armia turecka i bułgarska ogłosiły przetarg na dostawę koni. Pomimo konkurencji kilku państw, polskie konie zdobyły pierwsze miejsce. Hodowcy polscy otrzymali ostatnio zamówienie na 1168 koni artyleryjskich.

Ze ŚWIATA

Spłonęło 260 gospodarstw. W Rumunii we wsi Vorneci na Bukowinie wybuchł pożar, który zniszczył zupełnie 260 gospodarstw chłopskich. Z całej wsi ocalał tylko kościół, plebania i szkoła, bo znajdowały się w dość znacznej odległości od reszty zabudowań. W czasie pożaru kilkanaście osób odniosło ciężkie poparzenia, a czworo dzieci zaginęło.

*

Pilot amerykański ofiarował swe usługi Polsce. Pułkownik-pilot, Faunt Le Roy, były dowódca 7 eskadry im. Kościuszki i b. szef lotnictwa 6 armii w czasie wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r., zgłosił się do polskiej ambasady w Waszyngtonie, ofiarowując swe usługi, gdy zajdzie potrzeba obrony granic Rzeczypospolitej.

Warto przy tym zaznaczyć, że nazwisko pułkownika Faunt Le Roya jest zapisane złotymi literami w historii naszego lotnictwa. Przybył on do Polski w październiku 1919 r. wraz z innymi lotnikami amerykańskimi, ażeby walczyć w mundurze polskim o wolność naszej Ojczyzny. Lotnicy amerykańscy oświadczyli, że spłacają w ten sposób dług narodowy, zaciągnięty przez Amerykę wobec Polski, odpłacając za bohaterstwo Kościuszki, Pułaskiego i innych Polaków. Polskie władze wojskowe, dziękując dzielnemu lotnikowi, zapewniły go, że gdy zajdzie potrzeba, Polska zwróci się do niego, jako do swego oficera i wypróbowanego przyjaciela.

*

Pomnik wdzięczności dla jaskółki. Ludność kalifornijska miejscowości Crewston wybudowała oryginalny pomnik — jaskółki. Przed sześciu laty nie było w Crewston ani jednej jaskółki, ale za to z roku na rok rosła liczba chorych na malarię. W roku 1934 sprowadzono do Crewston pierwszą partię jaskółek w ilości 900 szt. W rok później wypadki malarii spadły o połowę, a w roku 1938 zniknął zupełnie rozpowszechniony dotąd w tej okolicy gatunek komara malarycznego. Wdzięczni mieszkańcy ufundowali swoim „dobrodziejkom" pomnik.

*

Zwłoki 26 marynarzy na dnie morza. Amerykańska łódź podwodna „Squalos" w czasie ćwiczeń uległa katastrofie. W czasie zanurzania się pod powierzchnię jeden wentyl nie był zamknięty, wskutek czego woda zalała pomieszczenie załogi i kabinę maszyn, w następstwie czego łódź opadła na dno morza na głębokości 70 m. W ciągu 24 godzin przystąpiono do niezwykle trudnej akcji ratunkowej. Nurkowie jednego z przybyłych statków ratunkowych przy pomocy t. zw. dzwonów ratowniczych, po całodziennej pracy, wydobyli 33 żywych marynarzy, którym udało się schronić w chwili tonięcia łodzi do jednej z zamkniętych kabin. Innych 26 marynarzy zginęło w czasie nieszczęśliwego wypadku, prawdopodobnie bowiem znajdowali się w części łodzi, którą zalała woda. Śmierć musiała nastąpić natychmiast z powodu ogromnego ciśnienia i bardzo niskiej temperatury. Obecnie rozpoczęto prace nad wydobyciem zwłok i przeciągnięciem łodzi w płytsze miejsce.

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego

PIERWSZA Z WIELKICH HEREZYJ: ARIANIZM.

Kościół we wszystkich okresach swych dziejów staczał walki o czystość swej nauki i życie wyznawców: religijne i społeczne. Kiedy skończył się okres prześladowań, zaczęła się w IV. wieku niemniej bolesna epoka herezyj. Najgroźniejszą z nich był arianizm. Pojawił się on i rozszerzył głównie na Wschodzie. Już od czasów apostolskich Wschód i Zachód stanowiły dwa wielkie odłamy Kościoła chrześcijańskiego. Na Zachodzie w Kościele łacińskim występowała wiara prosta i niewzruszona, duch karności, działalność spokojna, praktyczna. Kościół wschodni, zwany też greckim ze względu na używany język, wykazywał odmienne właściwości. Pierwszeństwo dawał teoretycznym dociekaniom rozumu, medytacjom, uczuciowym porywom.

Należy zaznaczyć, iż IV. wiek był, zwłaszcza na Wschodzie, epoką o szczególnie rozbudzonych dociekaniach naukowych w dziedzinie religii. Roztrząsaniu jej tajemnic i prawd oddawano się gorliwie nawet wśród warstw najniższych. Jedni udawali się na pustynie, albo nad brzegi Nilu i tam w samotności zagłębiali się myślą w problemy religijne. Inni tłumnie szli do szkół słuchać wywodów różnych mistrzów i teologów. Najważniejszym ośrodkiem tego religijnego ruchu była Aleksandria. Przedmiotem najżarliwszych dysput były takie zagadnienia, jak istota Boga, Trójcy Św., grzech pierworodny i t. p. Rozprawiano o tych podstawowych prawdach wiary nie tylko na zebraniach uczonych, ale i na placach publicznych. Na odczyty i dyskusje zapraszano całe tłumy wiernych. Było w tym wszystkim obok niezaprzeczenie żywej wiary, także nieco namiętności. W ten sposób przygotowane zostało podłoże pod różne herezje.

Ich pojawieniu się i przyjęciu sprzyjało również i to, że wielu wśród tych chrześcijan na Wschodzie posiadało w głębi duszy silne jeszcze przywiązanie do pogaństwa. Niejeden z tych płytkich mędrców, popisujących się swym wykształceniem umysłowym, odczuwał jakby odrazę do pewnych wierzeń chrześcijańskich. Według ich poglądów, ostatecznym celem i treścią bytu było spokojne używanie zmysłowe. Wyższych ideałów życia nie uznawali, a i śmiercią zbytnio się nie przejmowali. Groźby i nadzieje wieczności nie budziły w nich ani niepokoju, ani porywów.

Z tego stanu umysłów skorzystał Ariusz. Był on kapłanem kościoła aleksandryjskiego. Wymowny, a przy tym chytry i ambitny, umiał zjednać licznych zwolenników dla swej herezji. Twierdził on, że Chrystus nie jest Synem Bożym lecz tylko pierwszym ze wszystkich stworzeń, z niczego przed wiekami uczynionym, od Boga

Ignacy Paderewski zachorował. Znany na całym świecie mistrz w grze na fortepianei, były prezydent Ignacy Paderewski, przebywa w Ameryce, gdzie daje koncerty. Dnia 25 maja br. przed rozpoczęciem koncertu dostał lekkiego ataku serca. Koncert został w ostatniej chwili odwołany. Na sali znajdowało się już 16 tysięcy widzów, przybyłych na koncert, gdy podano wiadomość o chorobie 79-letniego mistrza. Wśród widzów rozegrały się wzruszające sceny. Wielu z nich płakało, a byli i tacy, którzy klęcząc odmówili modlitwę za zdrowie Paderewskiego.

Lekarze oświadczają, że stan zdrowia Paderewskiego nie budzi obaw i polepsza się stale, ale dalsze koncerty, zapowiedziane już w miastach amerykańskich będzie musiał odwołać. Artysta musi wypocząć przez dłuższy czas i w tym celu wróci do Europy.

Składki. Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce: p. A. P. 5 zł.

Na tabernakulum w katedrze p. M. K. 5 zł. — Bóg zapłać.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM POLSKIEGO RADIA
od 4 do 10 czerwca 1939 r.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 11 Aud. dla szkół. 11.30 Aud. dla poborowych. 12.03 Aud. południowa. 16 Dziennik popołud., wiadomości gospodarcze. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 4 VI. Godz. 7 Aud. poranna. 10 Nabożeństwo z Ossowa. Uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Ignacego Skorupki. 15 Aud. dla wsi. 17.30 Koncert z Domu Żołnierza w Poznaniu. 19 Teatr Wyobraźni: „Pickwickiści u siebie". 19.30 Festival śpiewaczy na Wawelu. 20.10 Międzynar. Zawody Konne w Warszawie — transm. fragmentów konkursu o nagrodę Polski (Puchar Narodów). 20.55 Muzyka. 21.30 Transm. fragm. meczów piłkarskich Polska—Szwajcaria, Polska—Bułgaria.

Poniedziałek 5 VI. Godz. 13.30 „Chopin" — aud. dla młodzieży gimnaz. 14.45 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Przygody dra Mucholapskiego" — słuchowisko, cz. I. 15.15 Muzyka z Poznania. 16.20 „Na wiosenną nutę" — śpiewa Męski Chór Nauczycielski przy Inst. Ped. w Katowicach. 19 Aud. żołnierska. 19.30 „Muzyka przy wieczerzy". 21.30 „Echa mocy i chwały".

Wtorek 6 VI. Godz. 15 Muzyka popularna. 16.20 Klarnet w wyk. A. Makowskiego. 18 Arie i pieśni. 18.25 Koncert. 19 Aud. dla robotników. 19.30 „Przy wieczerzy" — w wyk. Orkiestry Wileńskiej. 21 „Sławne koncerty" — „Lipiński i Paganini w Warszawie". 21.45 „Sprawiedliwość" — odczyt.

Środa 7 VI. Godz. 14.45 „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna ze Lwowa. 16.20 Koncert z Wilna. 16.45 „Życie kwiatów": „Dla kogo kwiaty kwitną"? — pog. 19 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" — „Pierwsza podróż i pierwsze przygody". 19.30 Muzyka z Poznania. 20.10 Odczyt wojskowy.

Czwartek 8 VI. Godz. 7 Aud. poranna. 9 Nabożeństwo i kazanie z Płocka. 11.30 „Święto sportu ziemi lubelskiej". 13.15 Muzyka. 14.40 „Wojsko polskie": „Idziem, gdzie wódz nasz kochany" — aud. dla młodzieży. 15 Aud. dla wsi. 17.15 „Echa mocy i chwały". 17.30 Koncert. 18.50 „Znaczenie gospodarcze Ziem Wschodnich" — przemówienie min. Kościałkowskiego. 19 Teatr Wyobraźni: „Czwarty sejm króla Stefana" — słuchowisko. 19.30 Fragmenty oratorium „Św. Teresa od Dzieciątka Jezus" — koncert. 19.50 Muzyka. 21.40 „Księżycowy kawaler" — słuchowisko. 22.10 Transmisja z Londynu.

Piątek 9 VI. Godz. 14.45 „Samotni żeglarze": „Śladami Jacka Londona". 16.10 „Czego chce od nas Małopolska Wschodnia" — pog. 18.15 Koncert. 19 „Książki, do których się wraca": „Pan Tadeusz". 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania. 21 „Cyrulik sewilski" — opera.

Sobota 10 VI. Godz. 14.45 Obrazki słuchowiskowe dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna z Wilna. 16.20 Trio Polskiego Radia — koncert. 16.45 „Z życia kwiatów": „Kwiaty wabią" — pog. 18 Festival pieśni polskiej z Lublina. 18.55 „Charaktery" — „Aleksander czyli fabryka projektów" — powieść mówiona. 19.15 Fragm. uroczystości Tygodnia Ziem Wschodnich. 19.30 Aud. dla Polaków za granicą. 20 „Melodie ziemi polskiej": „Wileńszczyzna w pieśni i tańcu". 21.10 „Wróg muzyki" — operetka.

---

dla swych zasług za Syna przybranym. W tym też znaczeniu według niego Pismo św. nazywa Jezusa Bogiem. Uznanie nauki Ariusza byłoby oznaczało koniec chrześcijaństwa. Przeczyła ona bowiem dwom podstawowym prawdom naszej wiary: Trójcy Świętej i bóstwu Chrysusa.

Niezwykle ruchliwy, obrotny w języku, Ariusz w szerzeniu swej błędnej nauki posługiwał się często umyślnymi niedomówieniami i sprytnymi, niejasnymi określeniami. Uciekał się też do różnych podstępów i intryg. Ustawicznie podróżował i wszędzie umiał chytrą wymową olśnić tłumy i zyskać sobie życzliwość możnych i uczonych. Nawet pociągnął za sobą kapłanów i biskupów, przeważnie swych dawnych współtowarzyszów młodości i nauki. Zresztą znakomicie znał psychikę ludzi Wschodu i wiedział, czym ich uwodzić. Fałszywą swą doktrynę wyłożył np. w szeregu pieśni, by tym łatwiej przyswajały ją sobie masy. Toteż wkrótce we wszystkich krajach znane było jego imię i jego błędy.

Dla rozpatrzenia szerzonej przez Ariusza nauki zwołał papież Sylwester sobór powszechny do Nicei w r. 325. Przybyło nań 318 biskupów ze wszystkich krajów chrześcijańskich. Byli między nimi tacy, którzy w czasie ostatniego prześladowania dawali świadectwo Chrystusowi i nosili na swoim ciele blizny przebytych katuszy, np. św. Pafnucy z Tebaidy, mający wyłupione prawe oko i przecięte ścięgna u lewej nogi.

Otwarcie soboru odbyło się w wielkiej sali pałacu cesarskiego. Milczenie zapanowało, gdy zjawił się cesarz Konstantyn Wielki. Podano mu złote krzesło, lecz cesarz nie usiadł pierwej, zanim biskupi skinieniem znaku mu nie dali, nie chciał występować w ich gronie jako pan i władca.

Wezwany na sobór Ariusz, podtrzymywał uparcie swe błędy. Biskupi w ogromnej większości opowiedzieli się stanowczo przeciw nauce Ariusza, uznając ją za bluźnierstwo. Sobór jego naukę uroczyście potępił, a następnie ułożył symbol, t. j. wyznanie wiary. Jest ono w formie proste, do zapamiętania łatwe, nadające się również do śpiewu podczas wielkich uroczystości. Zawiera ono podstawowe zasady wiary św. i rozbrzmiewa po dziś dzień we wszystkich kościołach katolickich, jako wspaniałe: Credo in unum Deum.

Mimo potępienia herezji Ariusza przez Kościół, szerzyła się ona jeszcze przez pewien czas, a zacięte dysputy i walki trwały do końca IV. wieku. Pod osłoną tej herezji odradzał się dawny pogański cezaryzm i Kościół doznał wówczas wielu podobnych ucisków, jak za cezarów rzymskich. Był to niezwykle smutny okres w jego historii, kiedy za panowania Konstancjusza niemal wszyscy prawowierni biskupi zostali usunięci ze swych stolic i skazani na wygnanie. „Świat cały — pisze św. Hieronim — z przerażeniem stwierdził, że jest ariański". Dopuściła tę ciężką próbę Opatrzność, aby w tym większym blasku i mocy okazała się jedność Kościoła, podobnie jak przedtem krwawe prześladowania ujawniły w całej okazałości jego świętość.

Arianizm miał i ten skutek, że przygotował świetną epokę Ojców Kościoła. Jeśli Neronom i Decjuszom zawdzięcza Kościół męczenników za wiarę, to Ariuszowi zawdzięcza św. Atanazego i św. Hilarego, jak później św. Augustyna innemu odszczepieńcy Pelagiuszowi, a św. Bernarda Abelardowi. Św. Hilary w tym okresie groźnej próby bez wytchnienia bronił zaatakowanych przez arianizm podstawowych prawd wiary. Dzieła jego stanowią bezcenny skarb dogmatycznej nauki katolickiej. Nauka ta triumf swój zawdzięcza w równej mierze niestrudzonym pracom św. Atanazego, który już na soborze wyróżnił się, jako niezrównany obrońca Prawdy Objawionej.

Ariusz żywot swój zakończył marną śmiercią.

Echa z tygodnia

KOMISARZ LIGI NARODÓW W GDAŃSKU.

Prof. Burckhardt, Wysoki Komisarz Ligi Narodów, powrócił do Gdańska, aby wziąć udział w sprawach gdańskich. Powrót jego jest hitlerowcom ogromnie nie na rękę. Komisarz przed przybyciem do Gdańska odbył rozmowy z min. Beckiem w Warszawie.

PO ZAWARCIU SOJUSZU NIEMIECKO - WŁOSKIEGO.

Sojusz między III. Rzeszą a Włochami został uroczyście w Berlinie podpisany. Oba państwa związały się w swym politycznym działaniu. Zobowiązały się wzajemnie pospieszyć sobie z natychmiastową pomocą w razie wojny. Wojnę taką będą prowadzić wspólnymi siłami aż do końca, żadne z nich bowiem nie będzie mogło wcześniej zawrzeć pokoju, prowadzić na własną rękę rokowań z przeciwnikiem. Sojusz ten to ostatni krok, na jaki się Niemcy i Włochy zdobyć mogły w swych pogróżkach przeciwko państwom Zachodu i ich sprzymierzeńcom. Nikogo on jednak nie zaskoczył, ani nie przeraził. Współpraca włosko-niemiecka była wszystkim dokładnie znana i powszechnie spodziewano się, że wcześniej czy później doprowadzi ona do formalnego sojuszu. Jaka będzie jego trwałość i skuteczność, przyszłość okaże. Niemcy usiłują nadać mu jakieś przełomowe w historii Europy znaczenie i przedstawiają go jako swój największy polityczny sukces. Czynią tak dlatego, by w ten sposób zrównoważyć swe niepowodzenia w innych kierunkach. Wiadomo, jak fatalnie dla nich skończyła się akcja pozyskania państw skandynawskich i bałtyckich. Pierwsze odrzuciły uczynioną im propozycję zawarcia paktu nieagresji, drugie coraz wyraźniej opowiadają się po stronie Anglii i Francji. Turcja już zawarła układ dwustronny z Wielką Brytanią, Grecja i Rumunia zdecydowanie odwracają się od jakiejkolwiek łączności z osią Rzym—Berlin, a nawet Jugosławia i Bułgaria nie myślą porzucić swego neutralnego stanowiska. Państwa osi zostają zupełnie odosobnione i zawarty sojusz w niczym ich sytuacji nie polepsza. We Włoszech wywarł on w społeczeństwie nawet wyraźne przygnębienie. Wszyscy tu przewidują, jak smutne następstwa może przynieść tego rodzaju związanie się na śmierć i życie z Niemcami. Wszak klęska obu państw w ewentualnej wojnie jest nieunikniona. Mają przeciw sobie nie tylko całą prawie Europę, ale i Amerykę.

„NIEZWYCIĘŻONE FORTYFIKACJE" WODA ZALAŁA.

Niedawno Hitler zwiedzał ostentacyjnie z całym sztabem fortyfikacje t. zw. linii Zygfryda na zachodniej granicy niemieckiej. I on i inni sztabowcy wygłaszali przemówienia, że tych fortyfikacyj nikt nie zwycięży... Upłynęło zaledwie kilka dni... i rzeka Ren je zwyciężyła. Zalała bowiem betonowe forty na dużej przestrzeni.

SOJUSZ ANGLII, FRANCJI I SOWIETÓW.

Mimo odrzucenia przez rząd sowiecki angielskich propozycyj w sprawie zawarcia porozumienia polityczno-obronnego, nie wątpiono, że do porozumienia tego niebawem między obu mocarstwami dojdzie. Zakrzątnęła się koło tej sprawy dyplomacja francuska i natychmiast nawiązane zostały dalsze rokowania. W Genewie, podczas sesji Rady Ligi Narodów, spotkali się minister spraw zagranicznych Anglii lord Halifax z przedstawicielem Sowietów, ambasadorem Mojskim i zasady układu uzgodnili. Rząd brytyjski przesłał już do Moskwy nowe propozycje, których przyjęcie tym razem ma być pewne, jako że uwzględniają one w szerokiej mierze żądania sowieckie. Wymienione państwa postanawiają udzielić sobie niezwłocznie pomocy, o ile by którekolwiek z nich zostało w Europie zaatakowane. Na wypadek agresji na terytorium którego z innych państw, którym zostanie udzielona wspólna gwarancja, względnie z którymi już wiążą Anglię i Francję układy, sojusznicy natychmiast porozumią się, by wspólnie w ich obronie wystąpić. Pakt między Anglią, Francją i Sowietami ma posiadać charakter całkowicie obronny i opiera się na zasadzie paktu Ligi Narodów.

Dojście do skutku porozumienia między Anglią i Sowietami (Francję z Moskwą już łączy od kilku lat osobny układ) jest nowym ciosem dla polityki Niemiec, a zarazem odpowiedzią na sojusz niemiecko-włoski. Przez pozyskanie Sowietów blok państw, stojących w obronie pokoju przeciwko agresywnym zamiarom Niemiec został ostatecznie zmontowany. Posiada on zdecydowaną przewagę nad wspólnymi siłami mocarstw osi.

SŁOWACJA POD WPŁYWAMI NIEMIEC.

Słowacją rządzą dziś ludzie całkowicie uzależnieni od woli Niemiec, pod które protektorat zaraz w pierwszych dniach losy kraju oddali. Zaślepieni i niedoświadczeni ci politycy nie zdają sobie sprawy, czym w przyszłości ta opieka niemiecka młodemu państwu grozi. Upojeni pozorną samodzielnością nie widzą, że Słowacja staje się coraz bardziej uległym wasalem III. Rzeszy i że czeka ją niewola stokroć cięższa od tej, jakiej nie potrafili znieść ze strony Czechów. Ludność słowacka przeczuwa to i w ostatnich tygodniach dawała wyraz swemu niezadowoleniu ze wzrastających wpływów Berlina. Urządzała w miastach manifestacje na cześć znanego przywódcy K. Sidora, który dotychczas uchodził za zdecydowanego przeciwnika współpracy z Niemcami, a zwolennika zbliżenia z Polską. W nadziejach swych jednak, pokładanych w tym jedynym zdawało się niezależnym polityku, gorzko się zawiodła. Oto przed paru dniami ogłosił on artykuł, w którym wyraźnie opowiedział się za Niemcami. W ten sposób Słowacy dziś stracili ostatniego narodowego przywódcę. Zdani są całkowicie na łaskę III. Rzeszy, opuszczeni przez własnych polityków, zdradzeni przez własny rząd.

ZA KIM PÓJDĄ WĘGRY?

Wobec groźby konfliktu z Niemcami odpowiedź na powyższe pytanie jest dla Polski bardzo ważna. Musimy być pewni, czy od strony granicy południowej, od strony Węgier nie będziemy zaatakowani. Łączy nas wprawdzie z narodem tym tradycyjna przyjaźń, która niedawno po odzyskaniu wspólnej granicy doznała ponownego utwierdzenia. Należy jednak pamiętać, iż polityka węgierska jest obecnie mocno uzależniona od rozkazów Berlina, którym sprzeciwić się nie jest w stanie. Niewiadomo więc, czy na wypadek wojny Węgry nie zostałyby wprost zmuszone do przepuszczenia przez swe terytorium armii niemieckich, które chciałyby zaatakować nas od południa. Dobrowolnie na pewno do tego Węgry nigdy nie dopuszczą. By jednak nie polegać na samej ich dla nas życzliwości i skuteczniej się z tej strony zabezpieczyć, wysuwa się projekt zawarcia przez Polskę z Węgrami paktu nieagresji. W ten sposób Węgry miałyby silniejszą podstawę do oparcia się ewentualnemu naciskowi Niemiec i zachowania przynajmniej neutralności.

PROSIMY O WYRÓWNANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY!

Kornel Bogocia

14

Dwie drogi

Powieść

Syna jedynaka nie chrzcił umyślnie, wychowywał go w domu całkiem po świecku. Kiedy jednak trzeba go było do szkół oddać, ustąpił naleganiom żony i zrobił go formalnie rzymskim katolikiem.

Od tej chwili wszakże zaczęło się w domu piekło. Matka walczyła o duszę dziecka, ojciec chciał ją wciągnąć w bagno ateizmu. Rodzice rozeszli się. Chłopak, pod wpływem przemożnym ojca nadal pozostając, mieszkał z dala od matki, u ludzi obcych, również dla wszelkiej religii usposobionych obojętnie. Szkolne lata Mikołaja mijały w istnej nędzy materialnej i moralnej. Zwłaszcza odkąd się dostał w towarzystwo młodzieńców, prowadzących się jak najgorzej. Rodziców wreszcie stracił wcześnie i nauki kończył z trudem, utrzymując się z korepetycji. Miał jednak w sobie ambicję dokończenia za wszelką cenę studiów i tak doprowadził do uniwersytetu. Poświęcił się historii i zdał z tej dziedziny doktorat.

Do żadnej partii nie należał nigdy, ale przekonania miał od pierwszych klas gimnazjalnych zawsze radykalne, z upodobaniem zaczytywał się w pismach socjalistycznych i ateistycznych, wszelkie wieści spoza granicy bolszewickiej chwytał z entuzjazmem i nabrał wcześnie tyle sympatii dla reżimu sowieckiego w pierś własną, że nie dziw, iż wzdychał do jakiejś przemiany i w Polsce, a w tym wypadku byłby pragnął także i tu rządów komunistycznych.

Tymczasem w naturze jego było coś dziwnego, co go powstrzymywało od czynnego udziału w życiu politycznym i społecznym. On pozostał teoretykiem, bo tak dawało się żyć z dala od ludzi, z którymi po prostu żyć nie umiał blisko. To ocaliło Neczaja od wplątania się w robotę wywrotową, do której przecież miał tyle sympatii. To również nie dopuściło do wzięcia udziału w akcji bezbożniczej, której postępami nawet się cieszył.

Z religii drwił sobie. Pod przymusem spełniał pewne praktyki kościelne, dopóki był na szkolnej ławce. Potem zaniechał ich zupełnie. Nie krył się z tym ani przed kolegami w kołach nauczycielskich, jak przedtem między akademikami na uniwersytecie, ani wobec własnych uczniów w gimnazjach. Atoli ze swym komunizmem teoretycznym nie zdradzał się przed młodzieżą szkolną w pierwszych latach swej praktyki nauczycielskiej.

Wtem nastąpiła zasadnicza zmiana. Lekcje Neczaja zamieniały wykład historii w godzinę propagandy dla Sowietów. Skąd się to wzięło? Ani dyrektor Mars, ani profesorowie zrazu dojść nie mogli, co zaszło i to jak gdyby nagle...

Dopiero w ostatnich czasach zaczęło się w gimnazjum rzucać pewne podejrzenia w stronę tajemniczego Leńskiego i przypuszczać, że z nim musi być w jakichś konszachtach i dr Neczaj.

Dla niego samego były to dni niesłychanie trudne, ciężko mu bowiem było z teoretyka stojącego z dala od życia, przedzierzgnąć się w praktykującego działacza społecznego, czy agitatora wywrotowego...

I właśnie nad tym, jak to się stało niespodziewanie, myślał Neczaj za swego krótkiego pobytu w Krakowie, powróciwszy rychło z Plant do kawiarni, gdzie zaszył się w kąt sali o średniowiecznym sklepieniu i godziny całe siedział samotny w szarobłękitnych kłębach dymu tytoniowego.

— Tak, gdyby nie Leńska wówczas... tu przy tym samym stoliku... przecież nie byłoby do tego doszło — mówił do siebie, drżącą nerwowo ręką niosąc do ust nową filiżankę czarnej kawy.

Przywidziało mu się, że ją samą w tej sali poprzez mgławicę dymu zobaczył i tak się przeląkł, że zerwał się z miejsca, wybiegł na ulicę niemal nieprzytomny, chwiejący się na nogach.

Włóczył się po mieście bez celu. Bił się ze swymi myślami. A tymczasem wieczór późny oświetlił Kraków mnóstwem lamp, których światła raziły wzrok Neczaja. Wielkie, mleczne kule lamp elektrycznych, wiszące nad ulicami, wydawały mu się księżycami zwielokrotnionymi. Nie wiedział, dlaczego oczy jego unikały światła... Schronił się przed nim na Planty i krążył w cieniu drzew.

Naraz uczuł znużenie takie, że zdecydował się poszukać noclegu. Nie pomyślał przedtem o hotelu. Więc skręcił w Bramę Floriańską, by iść w stronę Rynku. Wtem stanął jak wryty. Przed nim wysoko, daleko, nad miastem, na końcu ulicy Floriańskiej, zamajaczyła wizja świetlana...

Co to jest? Co to być może?

Tysiące lamp rozświetlających mroki miasta wydały mu się marnymi kagankami, tak nikłymi, jak owe latarenki w rękach górników, wędrujących krużgankami podziemi. A nad tym tysiącem świeczek widział jakąś wielką, jasną, o błękitnym, łagodnym świetle lampę, której sylweta na granatowym od ciemności niebie rysowała się wiankiem wieżyczek strzelistych i tworzyła świetlistą koronę...

Niby zaczarowany szedł przed siebie, z okiem w to zjawisko utkwionym.

— Co ja widzę?... Gdzie ja jestem?... Czy to są owe halucynacje, które by mogły mnie nawiedzić w razie rozwoju choroby, jak przypuszcza lekarz.

Natknął się wśród tego na grupę turystów, którzy właśnie w ten wieczór sobotni wprost z kolei idąc do miasta, zachwycali się tym samym widokiem. To go ocknęło. Rozmowa ich głośna o iluminacji szczytu wieży mariackiej doprowadziła go do przytomności. Zrozumiał, że to nie choroba, którą dziś nastraszył go lekarz.

Kiedy teraz w sanatorium, w kilka dni od owego wieczora krakowskiego zaczął znowu po raz dziesiąty wracać wspomnieniem do tragicznych godzin z Jurkiem Miodońskim i ks. Wiercińskim, jego zamknięte oczy widziały nieprzeniknioną ciemnicę, w której majaczyły jeno mizerne i chwiejne ogniki, a nad tą bezmierną powodzią mroków zimnych — wysoko jaśniała taka sama, jak tam wtedy, błękitna lampa-korona z wieżyczkami...

Wtem na taras sanatoryjny wszedł lekarz i między leżakami krążąc szukał profesora Neczaja.

— Tutaj jestem proszę pana... — ozwał się poszukiwany.

Lekarz stał nad nim dłuższą chwilę milczący i obserwował go uważnie.

— Jest tu ktoś, kto chciałby się z panem widzieć, panie profesorze, ktoś, kto w tym celu aż przyjechał... No, a nie wiem, czy to osoba bliżej pana interesująca... no, i czy pan się dziś czuje mniej zdenerwowany...

— A któż to taki?

— Podała nazwisko... pani Leńska.

— — — — — — —

Hanka nie mogła żadną miarą przemóc się, by po awanturze, jaką wyprawił Stasinek, zjawić się w biurze. Szefowi za miejsce podziękowała listownie. Została dziewczyna bez posady. Nie będzie z czego żyć. Myśl ta martwiła ją mniej jednak, niż krzywda, jaką mimo woli wyrządziła Podolskiemu. To gryzło ją gorzej, bo na siebie składała całą winę za to, że on posadę stracił i wątpliwe, czy zdoła nową zdobyć. Siebie winiła za nieszczęsny los jego matki. Na siebie w ogóle brała teraz winę za jego pijaństwo. Wciąż pytała się w myślach udręczonych — czy miała prawo wybierać między Podolskim a Koreckim. Chwilami wydawało się dziewczynie, że to chyba naturalne, iż poznawszy w tym czasie docenta, nabrała do niego więcej sympatii i pozwoliła jemu zająć się jej osobą, aniżeli do tamtego, którego nałóg odpychał ją, wstręt budził, lękiem przejmował... Atoli zaledwie tak pomyślała o tym, już coś z głębi duszy, jak gdyby sumienie, odzywało się przeciwnie:

— Cóż pan Janusz... przecież jego życie nie będzie od tego zależało, czy ty będziesz jego żoną, czy dziesięć tobie podobnych... jego każda zechce. A tamten? taki nieszczęśliwy, taki przez wszystkich opuszczony... Jak on się przed tobą żalił wtedy wieczorem w Parku Jordana, jak on ciebie błagał o litość, o pomoc, bo wiedział, że tylko ty jedna możesz go ocalić... A tyś mu życie złamała, wepchnęła go w pijaństwo jeszcze głębiej, beznadziejniej... (C. d. n.).

Gospodarstwo

GRYKA I PROSO NA KASZĘ.

Ludność miast, a także wsi powinna się obywać bez zagranicznego ryżu, bo wszak nasza kasza, z własnego jęczmienia, prosa, czy gryki, nie jest gorsza od ryżu pod względem smaku, a przewyższa go swą wartością odżywczą. Rośliny te udają się u nas dobrze.

Sprawa uprawy zbóż kaszowych ma dla naszego rolnictwa szczególne znaczenie. Bo po pierwsze warto zaoszczędzić w gospodarce publicznej wydatku na zagraniczny ryż, a po drugie warto zacząć się treściwiej odżywiać, zamiast spożywać ziemniaki. Rozwiązać tu też można częściowo sprawę obsiewu pól, zalanych wodą przez ostatnią powódź, względnie można obsiać grunty po nieudałych koniczynach i t. p. Na każdej glebie uprawia się grykę. W gospodarstwach, zasiewających dużo żyta, przesiewanie pól co kilka lat gryką, jest nawet koniecznością, bo gryka skutecznie pomaga rolnikowi w tępieniu chwastów, zwłaszcza perzu i pozostawia po sobie rolę czystą. Gryka jest więc doskonałym przedplonem, szczególnie pod okopowiznę. Gryka obok białej koniczyny, jest chyba najbardziej miododajną rośliną i powinna się cieszyć względami pszczelarzy. Warto więc siać grykę, bo jest to roślina o dużej wartości użytkowej. Można ją siać nawet w lecie po przepadłych roślinach wskutek niesprzyjających warunków pogody, czy też zniszczonych powodzią.

W każdym też gospodarstwie powinno się uprawiać proso. Trzeba przeznaczyć pod proso nieduży, ale możliwie najlepszy kawałek roli. Proso wymaga odchwaszczonej roli. Nie można go siać na świeżym oborniku, bo ten powoduje zachwaszczenie, a ponieważ proso po wzejściu rośnie bardzo wolno, może być zagłuszone przez chwasty. Trzeba więc pole ustawicznie pleć. Proso, kasza jaglana i odpadki z niej są doskonałą karmą przy wychowie młodego drobiu. Ponieważ proso, tak jak gryka, ma krótki okres rozwoju, siać je można do połowy czerwca. Sieje się proso rzadko, gdyż krzewi się ono silnie. Z wysianego każdego kilograma prosa można zebrać 100 kg. tego ziarna.

Zboża kaszowe — jęczmień, gryka i proso — stosunkowo trzymają się w dobrej cenie. Warto więc zwrócić więcej uwagi na uprawę zbóż kaszowych, co jest zwłaszcza w tym roku bardzo ważne, bo można wyzyskać należycie pola zniszczone powodzią, względnie uszkodzone przez mrozy w zimie, albo też przez różne szkodniki. Na siew gryki i prosa jest jeszcze czas. *A. M.*

UŻYTKOWANIE TORFU.

Torf jest dobrym materiałem nawozowym. Do celu tego nadają się odpadki — wierzchnie warstwy, miał i pokruszone kawałki większe i mniejsze. Torf ma własność wchłaniania w ogromnych ilościach wszelkich płynów. Jeżeli więc posypiemy wysuszony torf na obornik, kupy kompostowe, odchody, gnojownie i t. p., to torf wchłonie wszelkie płyny, skutkiem czego wraz z wyżej wymienionymi materiałami utworzy doskonały nawóz. Torf wchłaniając płyny i tworząc jednolitą masę, nie tylko konserwuje nawóz, przyczyniając się do dobrego przechowywania jego, ale też dzięki temu przeciwdziała gniciu. Jeżeli w ustępach odchody stale będą posypywane miałem torfowym, to nie tylko otrzymamy dużo doskonałego nawozu, ale i pozbędziemy się tak przykrego zapachu w ustępach. Jak wiadomo muchy lęgną się głównie w nawozach, gnojowniach i miejscach ustępowych. Przysypując te miejsca torfem, utrudniamy muchom rozmnażanie się.

Obecnie po zakończeniu najważniejszych robót siewnych, a jeszcze przed sianokosami, jest najodpowiedniejszy czas do robienia zapasów torfu na cały rok, zarówno na opał, jak na nawozy. W tym celu wszelkie odpadki torfowe należy gromadzić oddzielnie, suszyć na słońcu, a następnie zwozić gdziekolwiek pod dach dla zabezpieczenia przed deszczem. Używać torf dla powiększenia ilości nawozów naturalnych, jak obornik, kompost, można w każdym czasie, ale niewątpliwie największe usługi odda rolnikowi torf właśnie teraz, kiedy pod wpływem ciepła obornik łatwo ulega przedwczesnemu rozkładowi. *A. M.*

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Zniżki zboża nie będzie. Ceny zboża dalekie są od opłacalności. Koniczyny i pasze słomiaste trzymają się dość mocno, otręby lekko zniżkowały. Pomimo ostatniej zniżki, oraz pewnych zapasów, posiadanych jeszcze przez rolników, można sądzić, że do żniw zniżki zboża nie będzie. Zapasy pszenicy, jęczmienia i owsa są już na wyczerpaniu u rolników, a chociaż zapasy żyta są jeszcze niemałe, to jednak dużo przeznacza się śruty na opas trzody.

Przewidywane zbiory. Co do przyszłych zbiorów trudno coś stanowczego teraz powiedzieć. Według zebranych wiadomości przez Urząd Statystyczny, stan zasiewów żyta ozimego na ogół jest lepszy niż przed rokiem, natomiast koniczyny zapowiadają się znacznie gorzej skutkiem grudniowych mrozów bez śniegu. Zboża jare dobrze przedstawiają się. Rolnicy więc spodziewają się zbiorów przynajmniej przeciętnych.

Rynek hodowlany. Na rynku zwierząt, mającym dla drobnego rolnictwa bardzo duże znaczenie, sytuacja układa się dość mocno, a trzoda nawet zwyżkuje. Dotyczy to zwłaszcza trzody słoninowej, cięższej.

Wpływy z opłat przemiałowych. Ostatnie obliczenia wykazują, że z opłat przemiałowych wpłynęło ogółem dotąd około 35 i pół miliona złotych.

Pryszczyca jeszcze nie wygasła. Ostatnio pryszczyca istniała jeszcze na terenie 14 województw w 62 powiatach i obejmowała 932 zagrody. W porównaniu z niedawnym obliczeniem nasilenie pryszczycy zwiększyło się o blisko 50 procent. Najwięcej ognisk było w wojew. krakowskim — 78, lwowskim — 70, tarnopolskim — 68.

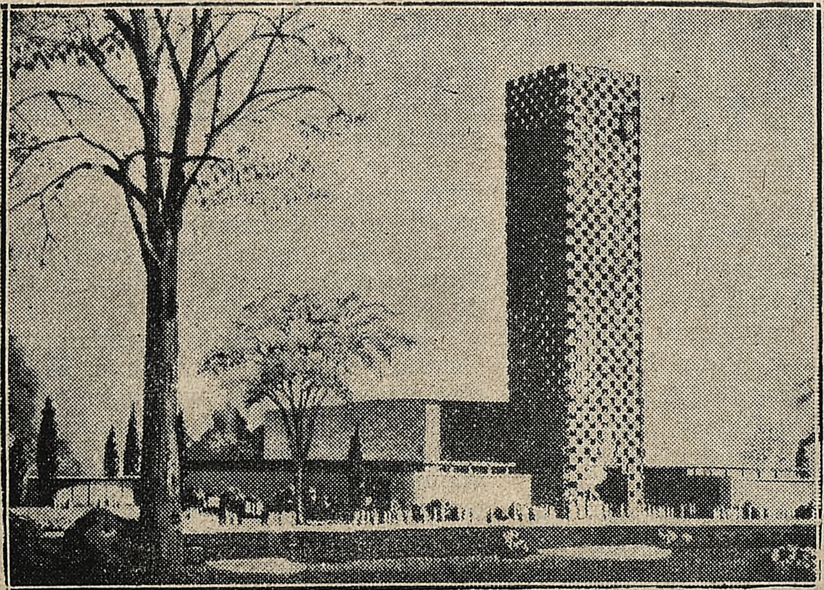
Plany przechowalni na owoce. Komitet chłodnictwa opracowuje plany przechowalni owoców, nadające się dla drobnych rolników. Plany przechowalni na 100 do 120 cetnarów owoców pod budynkami gospodarskimi zostały już opracowane i będą do nabycia w najbliższym czasie.

Zniesienie służebności. W roku 1939/40 zniesione zostaną służebności, czyli tak zwane serwituty, w 601 miejscowościach, a w 28.800 gospodarstwach. Jako równowartość za zniesioną służebność otrzymają te gospodarstwa prawie 39 tysięcy hektarów gruntów. Znoszenie służebności może być również dokonane przez właścicieli folwarków gotówką. Obliczają, że w tym roku drobni rolnicy otrzymają przeszło 261 tysięcy złotych.

Drzewo drożeje. Polskie drewno, tarcica, podrożało na rynku angielskim. Obecnie ceny drewna Polskich Lasów Państwowych są o jeden funt szterling wyższe od cen ostatniego cennika.

Ile jest pieniędzy w obiegu. Ogólny obieg pieniężny w Polsce niedawno osiągnął 2 miliardy, 272 miliony złotych, wobec 1 miliarda 578 milionów 600 tysięcy zł. przed rokiem. Wzrost obiegu wynosi przeszło 693 mil. 400 tys. zł.

Ceny żyta w Polsce. Notowania giełdowe wykazują następujące ceny żyta za 100 kg.: Warszawa 15.50 zł., Kraków 15.52 zł., Lwów 14.62 zł., Poznań 14.87 zł., Katowice 15.87 zł., Wilno 15 zł.



Na wystawie w N. Jorku powszechne zainteresowanie wzbudza Pawilon Polski, pouczający świat o naszym dorobku gospodarczym i kulturalnym w ciągu ostatnich dwudziestu lat.



W Kielecczyźnie wskutek długotrwałych deszczów wylał szereg rzek powodując powódź i olbrzymie straty.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, $1/2$ — 60 zł, $1/4$ — 30 zł, $1/8$ — 15 zł, $1/16$ — 8 zł, $1/32$ — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.